

□ Czas czytania: 8 min.

Franciszek Salezy, szkolony w doktrynie chrześcijańskiej od dzieciństwa, w środowisku rodzinnym, następnie w szkołach, a wreszcie w kontakcie z jezuitami, doskonale przyswoił sobie treść i metodę ówczesnej katechezy.

Doświadczenie katechetyczne w Thonon

Misjonarz z Chiablese zastanawiał się, jak katechizować młodzież z Thonon, która dorastała w kalwinizmie. Autorytarne środki niekoniecznie były najskuteczniejsze. Czy nie lepiej było przyciągnąć młodzież i zainteresować ją? Była to metoda zwykle stosowana przez proboszcza Salezego podczas jego pobytu jako misjonarza w Chiablese.

Próbował także eksperymentu, które zasługuje na przywołanie. 16 lipca 1596 r., korzystając z odwiedzin swoich dwóch młodych braci, 18-letniego Jana Franciszka i 13-letniego Bernarda, zorganizował rodzaj publicznej recytacji katechizmu, aby przyciągnąć młodzież z Thonon. Sam ułożył tekst w formie pytań i odpowiedzi na temat podstawowych prawd wiary i zaprosił swojego brata Bernarda do udzielenia odpowiedzi.

Metoda katechety okazała się interesująca. Czytając ten mały katechizm dialogowy, należy pamiętać, że nie jest to tekst pisany, ale dialog przeznaczony do przedstawienia przed publicznością złożoną z młodych ludzi w formie „małego teatru”. Rzeczywiście, to „przedstawienie” odbywało się na „scenie” lub podium, jak to było w zwyczaju jezuitów w kolegium w Clermont. Na początku tekstu znajdują się wskazówki sceniczne:

Franciszek, przemawiający jako pierwszy, powie: Mój bracie, czy jesteś chrześcijaninem?

Bernard, stojący naprzeciw Franciszka, odpowie: Tak, mój bracie, dzięki łasce Bożej.

Najprawdopodobniej autor przewidział użycie gestów, aby uczynić recytację bardziej żywą. Na pytanie: „Ile rzeczy musisz wiedzieć, aby być zbawionym?”, odpowiedź brzmi: „Ile palców u rąk!” Wyrażenie to Bernard musiał pokazać gestami, tj. wskazując na pięć palców ręki: kciuk dla wiary, palec wskazujący dla nadziei, palec środkowy dla miłości, palec serdeczny dla sakramentów, mały palec dla dobrych uczynków. Podobnie, gdy chodzi o różne namaszczenia chrzcielne, Bernard musiał najpierw położyć rękę na piersi, aby wskazać, że pierwsze namaszczenie polega na „byciu ogarniętym miłością Boga”; następnie na ramionach, ponieważ drugie namaszczenie ma na celu „uczynić nas silnymi w dźwiganiu ciężaru Bożych

przykazań i nakazów”; wreszcie na czole, aby ujawnić, że celem ostatniego namaszczenia jest „publiczne wyznanie naszej wiary w naszego Pana, bez strachu i bez wstydu” [w czasach Franciszka Salezego podczas chrztu namaszczano dzieci na piersi, ramionach i na czole – przyp. tłum.].

Wielką wagę przywiązuje do „znaku krzyża”, któremu zwykle towarzyszy formuła „W imię Ojca”, od której rozpoczął katechizm, znak, który gestem ręki podąża po częściach ciała odwróconą ścieżką w porównaniu do namaszczenia chrzcielnego: czoło, klatka piersiowa i dwa ramiona. Znak krzyża, miał powiedzieć Bernard, jest „prawdziwym znakiem chrześcijanina”, dodając, że „chrześcijanin musi go czynić we wszystkich swoich modlitwach i głównych działaniach”.

Warto również zauważyć, że systematyczne używanie liczb służyło jako środek mnemotechniczny. W ten sposób katechizowany dowiadywał się, że istnieją trzy przyrzeczenia chrzcielne (wyrzeczenie się diabła, wyznanie wiary i przestrzeganie przykazań), dwanaście artykułów Credo, dziesięć przykazań Bożych, trzy rodzaje chrześcijan (heretycy, źli chrześcijanie i prawdziwi chrześcijanie), cztery części ciała do namaszczenia (piers, dwa ramiona i czoło), trzy namaszczenia, pięć rzeczy niezbędnych do zbawienia (wiara, nadzieja, miłość, sakramenty i dobre uczynki), siedem sakramentów i trzy dobre uczynki (modlitwa, post i jałmużna).

Jeśli uważnie przeanalizuje się treść tego dialogicznego katechizmu, łatwo zauważyć, że kładzie on nacisk na kilka punktów kwestionowanych przez protestantów. Mocny ton niektórych stwierdzeń przypomina o bliskości Thonona z Genewą i polemicznym zapale tamtych czasów.

Już od początku pojawia się wspomnienie „błogosławionej Dziewicy Maryi”. W kwestii przestrzegania Dziesięciu Przykazań zaznaczono, że należy dodać jeszcze przykazania „naszej świętej Matki Kościoła”. W trzech rodzajach chrześcijan heretykami są ci, którzy „nie mają nic oprócz imienia”, „będąc poza Kościołem katolickim, apostołskim i rzymskim”. Sakramentów jest siedem. Obrzędy i ceremonie Kościoła nie są tylko symbolicznymi działaniami, ale powodują prawdziwą zmianę w duszy wierzącego dzięki skuteczności łaski. Zauważa się również nacisk na „dobre uczynki” w celu zbawienia i praktykę „świętego znaku krzyża”.

Pomimo dość wyjątkowej „inscenizacji” z udziałem młodszego brata, ten rodzaj katechezy musiał być powtarzany często i w podobnych formach. Wiadomo bowiem, że apostoł z Chiabrese „nauczał katechizmu tak często, jak to było możliwe, publicznie lub w poszczególnych domach”.

Biskup katechista

Zostając biskupem Genewy, ale mieszkając w Annecy, Franciszek Salezy

osobiście nauczał dzieci katechizmu. Musiał dawać przykład kanonikom i proboszczom, którzy wahali się, czy zniżyć się do tego rodzaju posługi: dobrze wiadomo, że pewnego dnia powie, że „wielu chce głosić kazania, ale niewielu poprowadzi katechizm”. Według jednego ze świadków, biskup „zadał sobie trud osobistego nauczania katechizmu przez dwa lata w mieście, bez pomocy innych”.

Świadek opisuje go siedzącego „na małym teatrze stworzonym w tym celu, a będąc tam pytał, słuchał i nauczał nie tylko swoją małą publiczność, ale także tych, którzy przybywali ze wszystkich stron, witając ich z niesamowitą łatwością i życzliwością”. Jego uwaga koncentrowała się na osobistych relacjach z dziećmi: przed pytaniem „wołał ich wszystkich po imieniu, jakby miał listę w ręku”.

Aby dać się zrozumieć, używał prostego języka, czasami sięgając po najbardziej nieoczekiwane porównania z życia codziennego, takie jak to o małym piesku: „Kiedy przychodzimy na świat, jak się rodzimy? Rodzimy się jak małe pieski, które polizane przez matkę otwierają oczy. Tak więc, kiedy się rodzimy, nasza święta matka Kościół otwiera nam oczy poprzez chrzest i chrześcijańską doktrynę, której nas uczy”.

Z pomocą kilku współpracowników biskup przygotował „bilety”, na których wypisane były główne punkty do nauczania się na pamięć w ciągu tygodnia, aby móc je recytować w niedziele. Ale jak można było to zrobić, skoro dzieci nie umiały jeszcze czytać, a ich rodziny również były analfabetami? Trzeba było liczyć na pomoc życzliwych ludzi: księży proboszczów, wikarych, nauczycieli w szkole, którzy byliby dostępni w ciągu tygodnia, aby powtarzać z nimi tekst.

Jako dobry wychowawca bardzo często powtarzał te same pytania z tymi samymi wyjaśnieniami. Kiedy dziecko popełniło błąd w recytacji swoich notatek lub w wymowie trudnych słów, „uśmiechał się życzliwie i poprawiając błąd, przywracał pytanego na właściwe tory w tak uroczy sposób, że wydawało się, że gdyby nie popełnił błędu, nie mógłby tego tak dobrze wymówić; to podwoiło odwagę najmłodszych i zwiększyło satysfakcję starszych dzieci”.

Tradycyjna pedagogika naśladowania i nagradzania miała swoje miejsce w interwencjach tego byłego ucznia jezuitów. Świadek relacjonuje pewne przedstawienie: „Maluchy biegały wokół, uradowane, rywalizując ze sobą; były dumne, gdy mogły otrzymać z rąk Błogosławionego jakiś mały prezent, taki jak małe obrazki, medaliki, korony i *agnus dei*, które dawał im, gdy dobrze odpowiadały, a także przytulał je serdecznie, aby zachęcić je do dobrej nauki katechizmu i poprawnej odpowiedzi”.

Ta katecheza dla dzieci przyciągnęła również dorosłych, nie tylko rodziców, ale także wielkie osobistości, „lekarzy, przewodniczących izb, radnych i mistrzów, zakonników i przełożonych klasztorów”. Reprezentowane były wszystkie warstwy

społeczne, „zarówno szlachta, duchowni, jak i ludzie z pospólstwa”, a plac był tak wypełniony, że „nie można było się ruszyć”. Ludzie napływali z miasta i okolic.

Powstał ruch, rodzaj rozszerzającego się zjawiska. Według niektórych „nie był to już katechizm dzieci, ale publiczna edukacja całego narodu”. Przychodzi tu spontanicznie na myśl porównanie z ruchem stworzonym w Rzymie pół wieku wcześniej przez żywe i radosne zgromadzenia św. Filipa Neri. Mówiąc słowami ojca Lajeunie, „Oratorium świętego Filipa zdawało się odradzać w Annecy”.

Biskup nie zadowalał się formułami wyuczonymi na pamięć, choć daleki był od deprecjonowania roli pamięci. Nalegał, aby dzieci wiedziały, w co mają wierzyć i rozumiały nauczanie.

Przede wszystkim chciał, aby teoria wyuczona podczas katechizmu była praktyczna w codziennym życiu. Jak napisał jeden z jego biografów, „nauczał nie tylko tego, w co należy wierzyć, ale także przekonywał do życia zgodnie z tym, w co się wierzy”. Zachęcał swoich słuchaczy w każdym wieku „do częstego przystępowania do sakramentów spowiedzi i komunii”, „osobiście uczył ich, jak odpowiednio się przygotować” i „wyjaśniał przykazania Dekalogu i Kościoła, grzechy śmiertelne, używając odpowiednich przykładów, porównań i napomnień tak ujmujących, że wszyscy czuli się słodko zmuszeni do wypełniania swoich obowiązków i przyjęcia nauczanej cnoty”.

W każdym razie biskup-katecheta był zachwycony tym, co robił. Kiedy znalazł się wśród dzieci, mówi jeden ze świadków, wydawał się „być wśród swoich rozkoszy”. Opuszczając jedną z tych szkół katechizmu, w czasie karnawału, wziął pióro, aby opisać to Joannie de Chantal:

Właśnie skończyłem szkołę katechizmu, gdzie oddałem się trochę wesołości, wyśmiewając maski i tańce, aby rozśmieszyć publiczność; byłem w dobrym humorze, a liczna publiczność zaprosiła mnie swoimi oklaskami, abym nadal był dzieckiem z dziećmi. Mówią mi, że mi się to udaje, a ja w to wierzę!

Lubił opowiadać o pięknych wyrazach twarzy dzieci, czasami zadziwiających swoją głębią. W cytowanym liście opowiedział baronowej odpowiedź, jaką właśnie otrzymał na pytanie: Czy Jezus Chrystus jest nasz? „Nie należy w to wątpić w najmniejszym stopniu: Jezus Chrystus jest nasz”, odpowiedziała mu mała dziewczynka, która dodała: „Tak, jest bardziej mój niż ja jestem jego i bardziej niż ja sama jestem sobą”.

Franciszek Salezy i jego „mały świat”

Rodzinna, serdeczna i radosna atmosfera, która panowała na katechezie,

była ważnym czynnikiem sukcesu, któremu sprzyjała naturalna harmonia istniejąca między czystą, kochającą duszą Franciszka a dziećmi, które nazywał swoim „małym światem”, ponieważ udało mu się „zdobyć ich serca”.

Kiedy szedł ulicami, dzieci biegły przed nim; czasami widziano go tak bardzo otoczonego przez nie, że nie mógł iść dalej. Daleki od irytacji, przytulał je, bawił się z nimi, pytając: „Czym jesteś synem? Jak masz na imię?”.

Według jego biografa, pewnego dnia miał powiedzieć, że „chciałby mieć przyjemność oglądania i zastanawiania się nad tym, jak duch dziecka stopniowo otwiera się i rozwija”.